


V
B
J
C
790

DUMY
FILOZOFICZNE
I
ROZMAITE

DUMY

FILOZOFICZNE

I

ROZMAITE.

Przez

MARCINA HRABIEGO KRASICKIEGO

Napisane.



WILNO

w Drukarni Manesa Romma.

1837.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożona, była w Komitecie Cenzury liczba exemplarzy Ustawą przepisana. Wilno 1837 dnia 13 Grudnia.

Cenzor Leon Borowski.

DUMY
FILOZOFICZNE I ROZMAITE.

SPIS RZECZY

W tem dziele zawartej.

Stron.

DUMA I.

BÓG.

Cóż mię ośmiela, wznieść rozmysł s poziomu?
Czem cząstka pyłu, do świata ogromu?
Łączy się z massą, nieobjętej rzeczy,
Tem! przeciw Boga, umysł jest człowieczy!

Lecz cóż mój zapęd? i chęć silnie wzrusza?
Część Twéj wielkości, drobna moja dusza,
W poznaniu Twórcy, Bogu nieubliża;
Któreż stworzenie, człowieka poniża?

Ciało i dusza, składa me istnienie:
Ciało ma chęci, a dusza sumnienie,
S prawem natury, żyć winien człek w cnocie;
Mając te skarby, dane w dożywocie.—

Wyraźna wola, Twórcy przeznaczenia,
Różność omyłek, zbrodni przewinienia,
Kary cierpienia, i pokoleń losy,
Zgodne zasługom, nadają Niebiosy.—

Odród pokoleń, s tem prawem dla człeka,
S przodków zasługą, byt nieszczęści a czeka;
Doświadcza tego, gmach, i nizki domek,
W zamian dziedziczą, czego war t potomek—

Skutek s przyczyną, a przyczyna skutku:
Szczęścia, nieszczęścia, wesołości, smutku;
Równą koleją idą przeznaczenia,
Zasługa ojców, los dla pokolenia.—

Do-pokąd rozum, pod władzą rozsądku,
Widzi ogniwa, cudów tych w porządku,
Czy w porach roku, czy w tworach bez duszy,
Kto życie czuje, kogoż świat nie wzruszy?—

Co widzim skutek, a skutek przyczyną?
Kiedyż te skutki przyczyny przeminą?
Gdy takich przejściów oczewista droga,
Przyczyną skutków, jest to władza Boga—

Gdy pobyt duszy, w ciele niestateczny,
A z jej powrótem, ma swój pobyt wieczny,
S poznaniem człeka, życiem w mecie droga,
Uczuć, że dusza, cząstką Twórcy Boga!

S pieluch wywite, kończąc późne życie,
W tém co śmiertelne, nie tai zakrycie,
Po-cóż się wznosić za tamę wieczności?
Która jest jawna, tylko Wszechmocności!

Co wolno człeku, na roskosz przeżycia,
Choć tamy nie ma, wszystko bez zakrycia.—
Niechże! zuchwały, błahy kwiatek z-jści!
Ażeby wydał przyrodnie korzyści.—

Farby malarskie, w sztuce koloryty,
Mają s talentem, dość wieczne zaszczyty;
Lecz ich wytrwałość, czas na nicość zmieni,
A świat, co wiosny, w trawkach się zieleni:

O Boże wielki! w poziomej drobności,
Nie myślom ludzkim! poznać Twe wielkości!
Siatkę pająka, nie przerwą rozumy,
Cóż wzmogą chęci? by Cię poznać dumy?

Rozmysł skłonnościom, wolną wolę czyni;
Niczém niezłomną, w śród Boskiej świątyni,
Zycie, fortunę, zmienić przemoc może,
Ufność w moc duszy, dobroć Twoja Boże!—

Dwóch stworzeń równych, zbliżonéj postawy;
Dwóch włosów równych, nie znajdziesz dwie trawy;
Wszystko się s siebie, na łańcuch odradza,
Dzień chmurny, śnieżny, w powrót wypogadzą.—

Cudne budowy, wszech-władne narody;
S potęgą czasu, co jaśniały wprzódy,
Jak byt człowieka, na odród zmienione,
Spewniają w człeku, dusze ubóstwione.—

O próżna dumo! że dziś wiek uczony!
Ma cudem kościoł w Efezie spalony,
Ubóstwia w rzeźbach Fidiasza Bogi,
Każdy obelisk, mędrcom skarb zbyt drogi.

Zarówny odród, w duchu oświecenia,
Jak w jednym człeku, z niebios przeznaczenia,
Byt światów życia, na tém się zasadza,
Znać co Bóg stworzył, z zakresem odradza,

A nic nowego, rozumy nie stworzą;
Niech się przed Bogiem! zuchwalce spokorzą!
Niechaj przemysłem, odradzają zwroty!
Wiek ma nieznane, z zakresów przymioty.—

I w tém, o! Twórco! gdy z-jaśniasz poznawania,
Wszelkich istności, łańcuch odradzania,
Jawne dotknięcie, kogoż nie poruszy?—
Że nieśmiertelność, wieczna ludzkiej duszy?

Miłość do duszy, i do jéj pobytu,
Któż z ludzi może, mieć żądze do sytu?
Jakiż miłości, dać zakres dla Boga?
Władza serc ludzkich, w tem nadto uboga.—

Lecz i w tém wielkość, któż to nie z-obraża?—
Gdy miłość Twórcy, Boga nie obraża!
S prawami Jego, kto jak chce, czas trawi,
Byle bez zbrodni, Bóg mu błogosławi.—

Jeźli Bóg jeden, w jedność światy łączy,
Gdy jedna władza, szczęście stwarza, kończy,
Jawnem dotknięciem, rozsądek doradza,
Że s praw natury, Namiestnicza władza—

Majestat Bozki, Tronom jawnie zdany,
S prawem natury, Bogu podobany;
O ile prawem lepszém zaszczycony,
Tron Namiestniczy, znajmy ubóstwiony!

Potrzebaż człeku, więcéj poznać Boga?—
Dla śmiertelnika! władza nie uboga!
Uczuć czém dusza, czém ciało w człowieku,
Czém moc wszechwładna, najwyższa s przed-wieku.

Te jawne prawdy. s przesądem walczące;
Silniej promieni słońcu jaśniejące,
Przemienią w miłość, bojaźni potęgę,
Uświęcą ludom, praw przyrodnich księgę—

I słońce jedne; wszystkiemi planety,
Elementami, rządzi, i komety,
W każdym ich biegu, jest nie mylna droga,
Bo jedność władzy, wskanana od Boga.—

Chwalmy więc Twórcę! za dar dla nas duszy;
Niechaj się serce, czystą prawdą wzruszy,
Ze jeden tylko z darów przyrodzenia,
Ma człowiek duszę z Bozkiego stworzenia.—

Kiedy rzecz jawna, że nie ma nicości,
W ogniwach związku Bozkiej wszechmocności,
A każdy przemiot, nie znika w odrodzie,
Gdzież w świecie nicość, w dozgonnym przechodzie?

Drobniuchny robak, czy olbrzym w potędze,
Ma równy zakres, w przeznaczeniu księdze,
Pokąd dar życia, do zgonu używa,
Jest rzecz! nie nicość! Boskiego ogniwa!

Ja cząstka związku łańcuchów, w odrodzie,
Widząc odwieczne, następstwo w dowodzie,
Z dumą wdzięczności przejmuję się cały,
Podnieść mój umysł, na cześć Bozkiej chwały.—

O! by chęć moja z duszy przedsięwzięcia,
Wznieciła w sercach, z wdzięcznością zajęcia,
Zbliżyć z uczuciem, każdego poznanie,
Czem jest przedwieczne Boga Panowanie?—

Miłość nie bojaźń, niech upor przekona!
Co poznać można, w czem wieczna zasłona—
Czem Bóg? czem dusza? przedwieczność bez końca—
Nie wznosić oczu, w przekor światła słońca!—

Aa“

Znać, czém Twa władza, co dusza, co życie,
Co człeku jawnem, w czém wieczne zakrycie?
O! by Cię s sercem, i poznaniem czystém,
Kochali Tworcę, wszędzie wiekuistym:

W Niebie, na ziemi, i za tajną ścianą,
O! by Cię jawnie chwalono, kochano!
Niech się spostrzegą, zbrodnie do poprawy,
Błogosław Boże! spełniać Twe ustawy!—

DUMA II.

PRAWO.

S przyjściem na świat człowieka, z otwarciem powieki,
Wzor ducha niewinnego, wzywa do opieki—
Do opieki rodzinnej, przy opiece Boga,
S prawem potrzeb do życia, wszystkich ludzi droga!
A pomimo dozoru, talentów, nauki,
Geniuszów Artystów, wyzwolonej sztuki,
Niczem prace, zabiegi, mozoły, starania,
Niczem chęci dorzeczne, najlepsze żądania.—
Próżne wszelkie mozoły, i pracy, i znoje,
Czém dla człeka? kto nie zna, t o m o j e, t o t w o j e!
Na tem gruncie nas uczą od natury prawa,
W tem choć jawna dla wszystkich ludzi, jest ustawa—
Którež w świecie narody, krainy, ziemianie?
By to poznać, zachować, są, lub byli w stanie,
Prawa żądają, ludzie i zwierzęta,
Pod prawem krzewy, nawet firmamenta,
Obłoki, gwiazdy, miesiąc i planety,
Słońce ma prawo, chcą mieć i komety.—.
Narody, ludzie, choć prawa żądają,
Lecz wstyd to przyznać, dobrego niemają—

Ta! powszechna potrzeba w niemówlęcym stanie
Jeszcze dotąd w kolebce, ma swe panowanie;
I dogadza jak dziecku, poddając się woli
A świat cały, w złych prawach, dotąd jest w niewoli.
Likurg! Solon! co prawa dotknęli się cieni,
Za mędrców dotąd w świecie, byli i są czczeni,
A choć każda po krajach, jest dobrą ustawą,
Swiat jeszcze; to nie uznał, gdzie najlepsze prawo.—
Cząstki prawa są dobre, mając przymiot w sobie,
Co dziś dla mnie wyrokiem, jutro służy tobie;
A jak dzisiaj, kończy się z jutra na dziś zmiany,
Tak są niczem, na świecie, prawa przez odmiany.—
W jednem zdaniu błąd rzadki, choć wybor dość ważny,
Gdzież pomyśleć o zbrodni? mając ton poważny.—
Bojaźń zmiany, s pogardą, z dochodem powagę,
Wolę jedno z rozsądkiem, jak mnóstwo rozwagę.—
Tak w cywilności, wielo-liczne zdania,
W myłkach ogromnych, są bez przekonania,
A choć się godzą, i wyrok wydają,
Rzadko gdzie strony na ich poprzestają,
Z hańbą śmiem przykład, wyjawić ukryty,
W prawach co żyją dzis Izraelity.—
Płacąc tak hojnie Rabinów magidy,
Że do przekupstwa czują wstręt obydy,
A zdrajca w wierze, co mu poufana,
Z grona Rabinów, ma w każdym tyrana.—
Ich sektę nie zburzoną dobrze utrzymują,
Że władze praw wewnętrznych, uczeni piastują.—
Przy dochodach, honorach; w moc danych wyroków,
Równają dostojnością do dawnych proroków,
A tak silne anioły, niezmiennego prawa,
Karę śmierci z ich władzy, gdzież tknęła ustawa?—
Czyż pomimo łatwości, i na prawo względy,
Tak są częste rozwody, a w małżeństwach błędy?

Gdy z uczonych Sędziowie, i ich władze czynne,
Czy są oni lub byli w buntach jakich winne?
Przeciw Tronom, Monarchom, Ojczyznie gdzie żyją!
S pobłażaniem bogactwy, chociaż w krajach tyją
Pracą innych Wyznańców, siły swoje szczędzą, i
Z innych tylko omyłek, dotykani nędzą,
Ze bez matki Ojczyzny, sieroty, tułacze,
Ze rolnictwa nie lubią, lenistwo przebaczę;
Nie żądają dziedzictwa, lub w pozorne zwody
Posiadają z dóbr ziemskich, pieniężne dochody,
A Wyznańców wiar wszelkich, jest fortuna ziemna,
Przeciw sekty żydowskiej — s Praw zasłona ciemna—
Z nas opłaty, dochody, zysk z honorów cały,
Przy nas tytuł, z dóbr, s czynów, przy nich kapitały.
I cóż na to poradzi? każda wiara święta?
Z nas kapitał gotowy, i im z nas procenta,
Konfucyusz swym prawem przy ziemi ojczystej,
Pobyt nadał dla kraju Chińskiego wieczysty,
Nie przez liczbę urzędów, urzędników krocie,
Ale wybor zakreślił magnatom, prostocie,
Uczonym, lub rozsadnym, zdawać Temis szale,
Bez-zmiennem i prawami, rządzić ludem stale,
Księgi prawa dość krótkie, jasne i niezmienne,
Zwyczaje nawet prawem przyjęte codzienne,
Powaga dla starszyzny, zasługom nadgrody,
Naród więcej od fortec spewniają od szkody.—
Ochrania tę krainę, wojenna pożoga;
A w Monarsze, czczą władzę Namiestniczą Boga.—
Zwanie jednej krainy, nie rozróżnia syny,
W równym duchu byt czują synowie krainy—
—Pierwszym prawem natury, zakres kraju dany,
A w nim szczęsne pod prawem jednym, wszystkie stany,
Niedostatek wewnętrzny, w niczem niewidziany
O jak! z jaką zazdrością światu podobany,

Podzielone swe władze, na to łączą razem,
By Europa stała się w byt nieba obrazem—
A do szczęścia takiego, łatwa dla niej droga,
Jawnie ludom wskazana od samego Boga.—
A czy berło wszech-władne ma istnieć bez zmiany,
Dadzą przykład trzem częściom pół-nocne Sławiany,
A s praw. ustaw natury, jawną wolą Boga,
Dla granicy Sławianów, niezakryta droga,
Od Baltyku za Tatry, aż po czarne morze,
Jedne służą planety, i klimat, i zorze.—
Prawo jedne byt nada, a wszelkie dostatki,
Z ziemi Sławian, mieć będzie od ojczyzny matki—
I po-cóż się chwiać dłużej mieć mylne zapędy,
Rozmnażać w obłąkaniu, bez-korzystne błędy?
Nadziejnego pobytu, z nadzieją zakresu,
Dla własnego to czyniąc, tylko interessu—
Gdzież Sławianin krwią ziemię, nie nasycał zlaną?
Gdzież kosteczki Sławianów, w świecie nie widziano?—
Honoru nie zmazali, przeciw bytu tronu,
Każdemu s panujących, służyli do skonu,
Miłość Bugu, ojczyznie, władzy namiestnika!
Niech serce Sławian! zgodą, jednością przenika!
Niech od tronu zaszczyty! wiarę, zaufanie,
Odpowiada na rozkaz w monarchy żądanie,
A na jednej płynących w sławę wieczną nawą,
Znajmyż! wszy tko dla wszystkich! czem jest Bóg i prawo!

D U M A III.

S Ł A W I A N I E.

Kiedy ludy północne, rozsądni Poganie;
Duszę z Bozką istotą, uczuli Sławianie,

Dali swoim gzanicom, zakres na północy,
Któren w częściach rozłączny z wyroków wszechmocy,

Z brzegu morza czarnego, i gdzie Tatrów szczyty,
Aż po Odrę i Baltyk, żył rod znakomity,
Lecz gdy jeden Bóg w duszy, w naturze ustawa,
Kraj jeden, jeden kościoł, i z ojczyzną prawa—

Sławiańska ziemio w świecie północna korona!
Masz być, jesteś i będziesz, jednością złączona!
Ta prawda bez-zawodna, s potęgi swej rzeczy,
To zdanie pakoleniom, niechaj zabespieczy!

Pod władzą waszą miłą, praw waszych zaszczytem,
Mogąż w przyszłość Sławianie niezajaśnieć bytem?—
Tak dostatnia kraina w bogactwa, wygody,
Zbrojna siłą na lądzie, mając porta, wody—

D U M A IV.

TO MOJE, TO TWOJE.

Człek tworzy instrumenta, gust łączy ich brzmienie,
Skąd muzyka choć niczém, ma takie znaczenie,
Walczy z głosem przyrodnim, wytwornością różną,
Ale z głosem przyrodnim, walczyć jej na-próżno.—

Skowronka, czy kanarka, pieśń nawet słowika,
Ze są s prawem natury, kogoż nie przenika?
Cóż dopiero głos z emskich niebianów, niebianek,
Gdy pieśń nóci głos tkliwy, lubość dla kochanek—

Lub, gdy walczy z nauką, z orkiestrą zbyt brzmiacą,
Swym głosem Katalani Pani istniejącą,

Głos piersi, czy duch czasu. głos wszelkiéj muzyki,
Równe w sławie, czém w świecie, s prawem zapasniki:

Czy głosem rozczulonym, pieszczą czułe tchnienia,
Czy mylne w swych zapędach, chcą zyskać znaczenia,
Stemmy m o j e, t o t w o j e, przez mylne pasaże,
Tworzą w prawach warjacie, któż ich znieść dokaże?

Do olkiestry podobni, c o r o z u m t o g ł o w a,
Jedna wyższość jest nad nich, a ta jest wymowa,
Czy ustna. czy pisana, gdy wsparta rozsądkiem,
Najczystszym, i najprostszym, natury porządkiem;

Chorom głosów niebianów, czy to w bardów tony,
Cieszą kmiotków, broń ostrzą, zdumiewają trony;
Doskonałej wymowy ród swoją ustawą,
Prawo rodzi wymowę, a wymowa prawo—

Bez wymowy pisanej, czy wymowy ustnéj,
Zgiełk zdania buntowniczy, czasu duch rospustny,
Czyż może skarcić turma? najsroższe więzienia?
Nauka od przymusu, gdzież ma swe znaczenia?—

Chytrość, sekret, te łotrom, tak święte bożyszcza,
Czy naród z zaufania, szczęścia nie wyniszcza?—
Walczy s prawem natury, idąc na wyścigi,
Dla swych podłych przezysków, wzmagając intrygi—

Lecz wymowa, gdy karci, lud w błędach przekona,
Tem w przykład, prócz pism wielu, mowa Cycerona,
I wymowa mieć winna te swoje granice,
Nie wywraca rzecz prawną, przez pozor na nice—

To pewna, kto jest godny, katedry wymowy;
Już do losów zniesienia, ma swój chleb gotowy—

Więc nadgroda tej pracy, wydatek wskazuje,
Lecz zmnożeniem uczonych, któż w kraju szkoduje?—

Ze wstydem przyznać trzeba, bo prawda przenika,
Ze szkół wszystkich wymową, pierwszość wykrzykni-
Jak mało Professorów i mówcow z Ambony, (ka.—
W czytaniu i mówieniu, śpiew w krzyku zmuszony,

Słuchaczów zostawują, w niepojętej męce,
Lecz ich wykręt w wymowie i tłómaczą ręce;
Kogoż myłka wymowy taka nie przenika?
Kiedy miejsce głosowań, zajmuje mimika?

A głosu podniesienie, głosowanie sceny,
Równie jako organów, bez-taktowe treny,
Pierwszych nawet prawideł, dzieciom do wymowy
By napisać, nie przyszło, nikomu do głowy—

Wstyd mówić, lecz to prawda, oto płci oboje
Nie zgłosują z wymową, t o m o j e, t o t w o j e—
Jakaż nadal nadzieja? pozytki wskazane?—
Czém rzecz w rzeczy kto pojmie, s tonem wymawiane?

Stąd tak wielkie omyłki; w nieobjęciu słowa,
Błędom zdaniów upartych, nie sprosta wymowa,
Krzyknie sworny w mówieniu, często zdaniem błądzi,
Ze kto kogo przegada? ten rozsądkiem rządzi—

Nie tak wzięte jak trzeba, słowa w swém znaczeniu,
Utrzymują gmin błędny, w złem ich tłómaczeniu:
Wszak z rzeczy najważniejszych, przez błąd niedostoj-
Zrodzone odszczepieństwa, i Krzyżackie wojny.— (ny,

I ja te prawdy pisząc, z nam świata c o t w o j e
A jak wy to przyjmiecie, to przyjmę za m o j e—

DUMA V.

MIŁOŚĆ s POEZYĄ.

Różne w pismach na świecie, chymery i gusta,
Myśl w swej scenie żałobna, rozsądna, czy pusta,
Ciesząc ludzką społeczność, i w związkach ogniwa,
Wznosi roskosz, a tęskność i smutek rozrywa;

Pracom silnej mozoły, ktoż trudność pokona?
Myśl swobodnej rozrywki, miłością pieszczona,
Spiew narodów oznacza, byt jego przeszłości,
Pierwsza struna brząknęła śpiewom i miłości. —

A tak żyją przez wieki, s sobą połączone,
W śpiewach lubym miłostkom, tkliwie wypieszczone,
Miłość z Lutnią, ten zaszczyt, nieśmiertelnej duszy,
Już nieboszczyk za życia, gdy śpiew nie poruszy.—

Temu się nieobudzi, czas z letargu świata,
Przyjemna wam sielankom! ty wieśniaczo chata!
Daj świadectwo w prostocie, życia obraz tkliwy,
Jak pieśń krasi uczucia w byt duszy cnotliwej.

Czy bajeczny Orfeusz, czy Stach swej Helence,
Czucia duszy gdy zdobi, w rymowej sukience,
Czy bard srogich pożogów śpiewa gromy światu,
Dumny ogniem miłości, s swego majestatu.—

Tronom, berłom, rycerzom, jak lubej prostocie,
Miłość niesie w hołd winny, dar przez rymy, cnocie—
A jak szczęścia, nieszczęścia różne przeznaczenie.
Czy miłość, czy rym płochy, ma swe uboczenie.

Lecz się zapęd uniesień, jednakowo kończy,
Łzę czułości gdy z oczów radosną, wysączy,

Często rymy i miłość, na złą wziętość zmienia,
Sądząc, że z ich dla ludzi, są złe przeznaczenia.

Czczy Poeta, a zdradny Adonis w kochania,
O miłości i rymach, mylne wznoszą zdania,
Martwa temu natura, kwiat szpeci strumyka,
Pieśń skowronka nic jemu, ani głos słowika.

Kwiaty farbę swą tracą, łąka nie zieleni,
Słońce jego zasępu, już nie rozpromieni;
Nudny ciemni dnie swoje, gust w niewoli trzyma,
Wiosna, lato, śpi jesień—Takim kwitnie zima.

Kto pod cechą rospusty, miłość wiedzie zwaniem,
I kto w rymach wiązanych, czczość oskarża zdaniem,
Równa nudom, i tyle pożytku korzysta,
Jak z jałmużny romansów, żyje prozaista.—

W sześciu tomach rozwlekłych, po czasu utracie,
Rzecz wyjaśnia, że baba, lata na łopacie,
Albo, że się Adonis w Rycerza zamienił,
Kulę do łba wpakował, lub się źle ożenił.

Ziewa, chrapie, narzeka, nim mu białej róży
Kolor włosów do zejścia, jasnością posłuży,
Parnas miłość dla ludzi, w życiu życie daje,
Z niemi miasta społeczne, czy to błędne gaje?

Rozrywką wesołości, mieszkańcom krainy,
Do wspomnienia miłego spędzają godziny—
A tak w szczęściu zupełnem, ten znał życia dary,
Łącząc muzy z miłością, czy młody, czy stary.—

Ten to zapęd uniesień choć zda się nie błądzi,
Lecz rozsądek czym miłość? czym rymy? tak sądzi,

Nie ubliża słodyczom, przez miłość i pienia,—
Lecz czem-że przeciw Bardom, w potędze znaczenia

Spiéw z miłością ojczyzny, dla ojca téj matki,
Głosem tkliwszym do serca, jak śpiewają dziatki,
Niczym słowik, skowronek, odgłos słusznie hardy;
Gdy Monarchom, Rycerzom, rymy głoszą bardy.

Zapał świętéj miłości, do tronu, ojczyzny,
Smiałe wiedzie szeregi, na śmierć i na blizny,
A śpiéw w dumnéj przemocy, męstwu towarzyszy,
Że człek rany nie czuje, wystrzałów nie słyszy—

Ta różnica miłości do tronu ojczyzny,
Od uczucia rozsądku, do późnéj siwizny,
Nadaje w sercu miłość, ten wzniosły d › Liry,
Daje sławę narodom, tworzy Bohatyry.—

DUMY
ROZMAITE

przez

MARCINA HRABIEGO KRASICKIEGO

UŁOŻONE.

DUMA I.

MEDYCYNA:

Zapęd myśli zbyt hardych, śmiałe tworzą dumy,
Przed Katedrę Doktorską, wyzywam rozumy,
A badacz praw powszechnych, nie na czczej wymowie,
Rzecz prawdziwą opieram, nie na lada głowie.—
A w wadach medycyny, znając błąd bez liku,
Zasłużę niezawodnie, na funt arszenniku—
Jednak, niechaj ta duma, dostrzeżenia z-jawia,
Ze w todze Eskulapow, wielkie są bezprawia.—

Zapęd Chemiję zgłębiając, otoż łaję z góry!
Za-cóż pierwszym zna chemiją od prawa natury?
Czemu człowiek przykładu, w rozsądek nie bierze?
Za użyciem ziół karmu, żyje sto lat źwierze,
Kmiotek stawia s pośmiechem garnuszek na brzuchu,
A Pan jęczy w defektach, choć na miękkim puchu,
Niszczą jego kruszcowe, chemiczne wyciągi,
A po takich zleczeniach, i z niewiast posągi. —

W moc blejwasu i różu, najświeższe niebianki,
Hożym krasom zazdroszczą, co mają ziemianki;
Tych poją wody obce, w nazwiskach rozliczne,
Tym służą do kompieli i w napój, kryniczne.—
Tym służą do zleczenia, i do stroju gazy,
Tym niczem nad rumianek, mięty, ruty, slazy;

Z wełny odzież od chłodu, z upału strumyki,
Ci w upał piją ponczyk, mróz kryją w tyftyki

O! byleby recepty, łacińskie garkuchnie;
Cóż kiedy fumigacya, silnem zdrowiem dmuchnie:
W tańcu, w drodze, w paradzie, walka s klimatami,
W równej cenie zaszczytu teraz, z Doktorami,
Są słuszne dla Doktorów, największe nadgrody,
Gdy bez-prawne spostrzegą, jakie czynią szkody—

Bo do śmierci, nie końca, jawne są przyczyny,
Sto lat żaden nie dożył, rzecz w tem z medycyny:
Bo ratunek choroby, co zawisł od Esu,
Jest rozbojnik żywota, ludzkiego zakresu.
Recepty im są mędrsze, doskonalsze leki,
Na trucizny zmieniają, zbyt nędzne apteki,
Anatomy! Chirurgi! i wam Akuszery,
Bogacze! prawodawcy! żniwiarki Cerery,

Bijmy czołem hołd winny, z nich człek życie bierze,
Swiadczcie Grafy ospałe! i mężni Rycerze,
Złe nie mogą wam równać, w pożytku Doktory,
Z okulisty, dentysty, cóż z operatory?—
Lecz wolą Tworcy Boga, gdy togą doktorską,
Mocą prawa natury, zwalczy przemoc dworską,
Co do intryg rodzinnych, i w małżeńskich związkach,
Gdy się którzy spostrzegą, s cnotą w obowiązkach.

Wdzięczność zyszczą powszechną, od chorych zapłaty,
Gdy zasłonią, śmierć wczesną, od ludzi zatraty,
Gdy nadadzą w potomstwach, odród zdrowo dany,
Niechaj przyjmą od Boga! ten zaszczyt wskazany,
Najpierwsza żądza ludzka, i szczęścia potrzeba
Wskazana jasną drogą, od czystego nieba.
Wszak-ci każdy Filozóf, z mistrzem Janem powie
Wszystko dobre w tem świecie, ale nic, nad zdrowie.—

Wam wszechwładne! w tém berło, zdane w całym świe-
Ale z waszą potęgą, równa każde dziecię.— (cie,
Przejmicie się, jak uczy filozofów zdanie,
Na mocy z ich zasiłków, moje te dumanie,
Poprawcie i dodajcie, jeśli w czém się mylę,
Myśl ta moja w przemocnej, nie może być sile,
Lecz jest-że, był, lub będzie? cel co silniej ludzi?
By zdrowie wznieść powszechnie, w tym świecie dla
(ludzi.—

Przyjmijcie! com napisał do waszéj rozwagi,
A w tej dumie są moje następne uwagi:
Wszystkie medyczne w świecie, wszystkich krain szko-
Staną się pewnie, zdrowia ludzkiego anioły (ły,
Nikt s panujących, zakres czasu nie odmieni,
W całej Europie królestw, na świata przestrzeni,
Koszta podniosą zakres, miejscom, pewny dadzą,
A w cierpieniach nieszczęśni, najpewniej nie zdradzą.—

Zwłaszcza! kiedy pod karą śmierci, bez błażenia,
Zrobią chorzy na zdradę, słabości stajenia.—
A gdy razem! rod z-jadły, Wenery wyginie,
Smiało ruszaj! w świat s Knidos, mości Kupidynie!
Przytem w szkołach,po domach,oddać w moc pod wzglę-
Biciem publicznem skarcać potajemne błędy, (dy,
To nie mieć pod sekretem, czém wzmocnić małżeństwa,
Ze świat próżny nie będzie żyć, bez wielo-żeństwa—

W złotym wieku, to bajka! że inaczéj żyli,
A dla czegoż prababki rogówki nosili?—
Płeć męska bez perjodu, odrodna do skonu,
A pół-wieczna niewiasta, innego zakonu,
Nie pięknie o tém mówić, można łajać z góry,
Ale przyjmę cierpienia dla prawa natury—
Czyż odrod z wielo-żeństwa? pod sekretem prawa,
Te prawdy na los ludzi, jawnie nie wydawa?

A poddane niewiasty, choć oblubienice,
Czyż słusznie ich zowiemy, że są nierządnice?

Na bezprawiu narodów, gubią płód wydany,
A ich pobyt po miastach, wszystkim podobany,
Dla ich trybut przynoszą, i klasztorne mury,
Dla żołnierzów, przybylców, potrzebą z natury.

Nieprawne, i z bezrządnic, choć są ludzie z ludzi,
I kiedyż los tak biednych, litości nie wzbudzi?
Nie raz bieda, ubostwo, więcej panów zbytki,
Z uwiedzenia niewinnych, zyskują w pożytki,
Osładzają dnie smutku, zbytkują w roskoszy,
Pokąd statek, rozsądek, chęć błahą rospłoszy,
My grzeszni! nie ja grzeszny, choć to każdy przyzna,
Lecz nie myśli, że na tem, dość cierpi ojczyzna —

Gdy pod prawa poddane, te będą kobietki,
Ustaną na sekreta, w los frierów zbytki;
Bo w sekretach bezwstydnych, któż prawdy nie powie?
Że od zaraz w ród słaby, ocali się zdrowie.—
Lecz nie tu zakres mądrej, a medycznej todze!
W rozmnożenie dość zdrowych, pokoleń gdy wchodzę.

A kiedy śmierć przez leki, a skon jak początek,
Do osnowy medycznej, taki ma być wątek:
Kiedy farmaceutyka, z Anatomiją społem,
S kuchni dotąd łacińskiej, darzą świat żywiołem,
Przeciw iskrom choroby, by pożary stłumić,
Lecz jak trudno z doktorów, by to chciał zrozumieć
Patrzy w skutek słabości, nie zna w myłkach winy,
Że tajnych uczuć w człeku, są s skutków przyczyny.—

Bo zdania filozofów, tak cenią w tej szkole,
Jako chude pulardy, w najlepszym rosole;

Przytém, co to domowe lekarstwa praktyczne,
W polityce medycznej, nie ekonomiczne,
A choć można opisać, znaki iskry wszelkiej,
Czy słabości w poczatkach, czy choroby wielkiej,
Czyż nie trzeba Katedry, wznieść choć drogo-płatnej?
Los dla ludzi powszechnie, zupełnie przydatny—

Wykrywać co sekretem, jest w leczeniu ludzi—
Mówienie nawet o tem, choć lekarzów znudzi.—
Lecz to przyznać przez prawo, od Boga się godzi,
Że co s prawem natury, ludziom nie zaszkodzi,
Co jemy i pijemy, w posiłku moc różna,
Szukać lepszych ratunków, rzecz wcale nie próżna.—
Ich użyć, ich doświadczać, przez różne sposoby,
Szanując doświadczone, od nad dziadów proby—

Toga takiej Kat dry, ma być najcenniejsza,
Rad-bym s serca powitał, bo najpotrzebniejsza,
O gdyby nie apteki! a w nich aptekarze!
Co nie jeden nie uległ, zasłużonej karze,
Co znużony grą w wiska, albo też bostona,
Po recepcie najlepszej, człek z lekarstwa kona,
Co go zdziałał pomocnik, śpiesząc do Heleny,
A choremu przedwcześne, księża głoszą treny.

Albo dotąd nieznane słabości z nazwiskiem,
W niedołężność człowieka, przywodzą uciskiem,
W czem słysząc, czcze bluznierstwa, na niebios skara-
Te moje w dobrem zdrowiu, pisałem dumanie.— (nie,

DUMA II.

KUCHNIA i TRUNKI.

Zdrowiem, życiem wszechwładnie, wesołość rozsądek
Prawo samej natury, zaleca porządek,

Zywność, życie nadaje, a wesołość trunek,
Stąd przysłowie: że trunek, dobry na frasunek.—

Nie sprzeczny s pradziadami, biorę kielich w dłonie,
Lecz jak Bachus, ja nie chcę, gronem wieńczyć skronie,
Bo pokarm, czy to trunek, w zbytku, a nie czysty,
Daje pokój przedwczesny, często wiekuisty —

Lecz pokarmów, że pierwsza, dla ludzi potrzeba;
Pierwszy pacierz O j c z e n a s z, prosi o dar chleba,
Lecz jak w każdej potrzebie, co ma człek do sytu,
Fałszywego nabywa, s szkodą apetytu.—

Nie zważa co mu skraca, skarb tak drogi, zdrowie,
Tej prawdzie chciejcie wierzyć Panie, i Panowie,
Byle droższy na miesiąc, kuchmistrz, choć dukatem,
Smiałe daje bankiety, ze zdrowia rozbratem

Im ostrzejsze hauszpiki, sos arromatyczny,
Cóż półmisek? choć s pulard gdy nie romantyczny?
Cóż za supa z włoszczyzny? kiedy bez araku,
Bez wyrznięcia na gwiazdy, nieśmacznyś buraku,

Bez farb zdrowiu szkodliwych, czemże zdrowe lody?
Ozdabiane w kształt fruktów, z niezrównanej mody?
O przezacni! kuchmistrze i tacy kucharze,
Z was to żyją, panują, Doktor, Aptekarze,

Sto-letni Pan Podstoli, Podczaszy i Czesznik,
Podstolemu, choć prawie z nich każdy rowieśnik,
Mieli sprzeczkę, a przez nią, duma wzrosła taka,
Że mnie wiarą wskazali, żyć prawdą wieśniaka,

A dla kuchni wykryli, czem natury prawa?
Jak półmisek mam zdobić, odmienną potrawą—

Co miesiąc w nowym guście, nie żarłoctwem wilka,
Ma wzmacniać nasze życie, świeża nawalijka.—

Potrawę, czy to trunek, nos gdy nie zaprasza,
Apetyt choć nasyci, lecz zdrowie rozprasza,
W wielkanoc, gdy już znikną, z lochów lugominki,
Niezaszkodzą dla zdrowia, kiełbasy i szynki.—

Lecz co miesiąc, co jadła, z nowego przybycia,
Jest zdrowiem dla człowieka, z dobrego użycia,
W śrzód skwarów w lecie słońca, świeże mięso szkodzi
Pekeflejsz choć nie modny, przez saletrę chłodzi.

W śrzód tańców, znojów, pracy, i Extrakt chlebowy,
Co go zowią wódeczka, z wodą wcale zdrowy,
A spirytus zapala, ogień z ogniem miesza,
Z nim ginie bez uważna, pospolita rzesza

O winko! gdy cię w usta, nos prosi z odoru,
Jak idziesz do żywota. z gustem bez oporu—
Dajesz zdrowie, wesołość, przy szlachetnej dumie,
Lecz gdy nadtoś użyte, bywaj zdrów rozumie!

Trzej starce tu wspomnieni, chwalili swe żonki,
Że s palców nie spuszczając różańce, koronki,
A łącząc z nabożnemi, domowe zabawy,
Szły do kuchni zaprawiać, wyborne potrawy.—

Lecz któraż teraz Pani, nawet possesorka?
Żoneczki Sekretarzów, lub która Doktorka?
Wie co będzie na obiad, a z radlów potrawy
Nie bielonych, śmiertelne przynoszą im strawy.

Po lochach gdzież są winka? albo miody smaczne,
Maią teraz nazwiska z zaszczytem dziwaczne,

Piją s tonem złej dumy, niszcząc zdrowie w darze,
Dla was wzniosłem tę Dumę lochy i kucharze.—

Warszawę dzisiaj sławią, szlacheckie podpiwki,
Starą wódkę ma Wilno, lecz ruskie naliwki,
Wina Dońskie i nowo Chersonskie winnice,
Lipiec s Kowna, miod z Baru, podniosą piwnice.

S tokajem gdy się złączą, kasska nektar znowi,
Któż wtenczas na Słowianów lochy, kto co powi?
A kuchniom gdzież dostatek, w swym wyborze taki,
Jakie w własnej krainie, mieć możem przysmaki?

Gdzie sterle, karaś, łosoś, karp, jesiotr, węgorze,
Czy frukta, czy włoszczyzny, w każdej roku porze,
Zwierzyny, ptastwa drobie, stoły tak bogacą,
Ze loch kuchnie, w swej dumie, nic s sławy nie stra-
(cą.—

DUMA IV.

JARMAREK.

Unosząc się w dumaniu, w dobrym obyczaju.—
O ile pieniądz z Handlu! potrzebny jest w kraju.,
A choć żydkiem oddają zamienne frymarki —
Są wewnętrznym bogactwem wzniesione jarmarki,
Zwłaszcza! gdy są s porządku, pomocne na-wzajem,
To było, jest, i będzie, korzystnym zwyczajem.

Jarmark w Lipsku, w Frankforcie, nie zniknie s przed-
A z nich przezysk dla kraju tak hojnie bogaty,— (laty,
Czemuż jarmark Warszawski, upadek nie wznosi?
Jak jedynak ostatni o pomoc swą prosi,
I gdzież resztę towarów, kupiec ma do zbycia?
Wrzucić w Wisłę, wieźć nazad, złe takie z-użycia?

By w Brześciu s Pińska w Mozyrz, a stamtąd w Kijowie,
Zjeżdżali się do kupców, po handel Panowie,
Nie za pieniądz, lecz w zamian tow r za towary,
Frymarczyli zamianą, z bogactw krajów dary,
A to jedno podnosi przemysł, rękodzielnie,
Dając w przemysł ochoty, prócz zysków oddzielnie,

A jakie milijony na to skarb wyrzuci,
Dochod roczny z następnych, ten nakład powróci—
W przykład dla Gubernijów, weźmy Pińsk w przykła-
Wieleż dozna skarb zysków? i w lepszej doradzie, (dzie,
Pińsk w śrzodku sześć Gubernjów, a Powiaty łączne,
Od swoich miast Guberńskich, pięć-set wiorst odłączne.

Lecz ta tajność odległych, Powiatów jest wzorem,
Ze kto z intryg silniejszy, ten żyje z honorem;
Tu kanał Ogińskiego uteskniony czeka,
Ze Muchawca poprawa, od skutku daleka,
Z zazdrością na Białystok, Pińsk co-dzień spoglada,
Gubernija nie Obłaścią, by zostać, pożąda.

W pośrzodku tylu fortec, gdzież Depo z wygodą,
Zeby dowieźć co trzeba, nie lądem, lecz wodą?
A w Kijów w cztery doby, wszystko spławić można,
W tem korzyść rzecz wyjaśnia, ze zbytkiem ostróżna.

W Brześć, Zamojść do Bobrujska, Dnieprem do Kijowa,
A przez Niemen w Królewiec; skąd droga gotowa
Do wszystkich fortec kraju, by na zazdrość światu,
Wodą Pińsk ma swój przepływ, choćby do Kronsztatu.
W tem tylko w swej postaci, ma swe przytajenie,
Ze nikt nie był, co w kraju ma s pierwszych znaczenie,

A podobnych brylantów, przykrytych w popiele,
Kraj Sławiański, ma w swoich obrębach, dość wiele,

Stąd łatwo sol w Warszawie oszczędzić koszt zdoła,
A rzek mnóstwa przy Pińsku mając wpływ do-koła,
Magazyny, zapasy, na łodziach z dostawą,
Z jarmarków na jarmark przyjdzie towar Nawą.

Pół kraju Sławiańskiego, zysk uczuje wielki,
W krok olbrzymi postąpi, przemysł w kraju wszelki;
Lecz to spełniać, zda-mi-się, nie przez Komitety,
Przez przewłokę swych działań, straciły zalety·

A z zakresem wydatku, gdy czas naznaczony,
Kiedy projekt bez zwłoki, może być skończony,
Duma taić nie każe, szlachetność zalcca,
A zaś miłość do Tronu, osmiela, podnieca—

DUMA V.

CNOTLIWY PRZYJACIEL i SŁAWA.

Czy cnota, czy przyjaciel, oto te nazwania,
Są wzmieniane powszechnie, od upodobania —
Lecz przyjaźni prawdziwéj, i Boga przymioty,
Są tylko w przyjaciołach, s panowaniem cnoty,
W płci różnéj, że przyjaciel w tém błogosławieństwo,
Stąd wziętym z wielo-żeństwa, lud czci mało-żeństwo,
Za stosunek swych uczuć, gdy my, by ja, wzajem,
Mało-żeństwo przyjęte cnotliwym zwyczajem,
Płeć jedną przyjaźń cieszy, lecz interes łączy,
Lada zefir intrygi, rozłącza, zle kończy.—
Sprzyjać, życzyć, nie zdradzać, s kim żyjemy społem,
Cień od cnoty przychylność, społeczeństw żywiołem:
O jak wielu przyjaciół, zdradą przyjaźń zwiedli,
»W śrzód serdecznych przyjaciół, psy zająca zjedli.«—

Ta bajka mego Dziada, więc ja, bez bojaźni
Powtarzam, co zdradzają, s fałszywej przyjaźni,
Pod nazwiskiem przyjaciół, co za liczna zgraja,
Na zdradę i swój przezysk, pazurki przytaja.—
A że w pozor tej prawdy, tych śmiałe oblicze,
Gdyby na nich pozuać się, radzę wam Panicze.—
A kto w zdradę jest bliższy, cnota w ustach gości,
W każdym stanie masz s takich w znaczeniu Ichmości.
Lecz cnoto! o ty cnoto! cień samego Bóstwa,
Towarzyszką! najczęściej, w śrzód znękań ubóstwa,
Pod iluż, ciebie względach, mianują fałszywie?
Co nic myślić, nic czynić, umieją cnotliwie!
Lecz istota! dla której i Bóg jawnie sprzyja,
Cnota życiem jest duszy, bez-dusznych omija;
Co nie cenią w byt życia, ten sakrament z Nieba,
Cóż bez duszy dla człeka? żadna jest potrzeba?
Kto bez cnoty, cnot wzory, pozorem maskuje,
Drażni oko, a zwodząc, s chytrością małpuje;
Niewinna dusza w Bogu, lecz zbrodnia złych chęci,
Błyskiem zysków przemiennych do ich zbrodni nęci.—
Lecz świadek uczuć wnętrznych, o sumnienie drogie.
Czyż twe władze, ja wykryć i opisać mogę?
Jak tajna wola Boga, tak twe kary silne,
Ciemiężą w swych uporach, zdania zbrodniów mylne;
Do grobu! czy w śrzód zabaw, czy w pośrzód spoczynku,
Nie ścigaż łza niewinna, w ciągłym upominku?
Czyż nie karci zgryzota? choć w pozor ukryta?
Czyż z nieszczęść tych pokoleń, przemycone myta?—
Lecz s cnotą! kto przyjaciel, czyż może załować?
Ten tylko w skon żywota, może byt dochować,
Kto przyjaciel cnotliwy, s tem tylko zabawa.
A cnotę w życiu trzyma nieśmiertelna sława—
Ty sławą przez rozsądek, duszą jesteś prawa,
Niech i tobie hołd winny, każdy z nas oddawa.—

Przez różne przymiotniki, i wielcy Mocarze,
Pod wielkością tytułu, wzięli hołd swój w darze,
Prawodawce do Bogów, byli równanemi,
I ten tylko jest wyższy, kto się równa z niemi.—
Jam stary jest filozóf, daruj, żem zbyt śmiały!
S prawdą cnoty przyjaźnej wznoszę jej pochwały,
Co starzec bez widoków z dumą cnoty śpiewa,
W tem dowod, żem jest zbliżon do krzyżyka z drzewa.
Niechaj wszyscy poddani, me dzieci i wnuki,
S cnotą przyjaźń niech wznoszą, przez lepsze nauki,
Bo cnota gdy s przyjaźnią, a s sławą sumienie,
Dają ludom, gdy wierni, szczęsne przeznaczenie,
Jakie wzniosłem dumania, cnocie i przyjaźni,
Wydaję od obmówców, bez żadnej bojaźni.—



DUMY

ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ

WE

WSZYSTKICH WYZNANIACH

DO

JEDNEGO BOGA.

przez

MARCINA HRABIEGO KRASICKIEGO

NAPISANE.

DUMA I.

OJCZENASZ.

»Ojcze nasz! Twórco! niepojęty Boże!
»Któryś jest w Niebie, Któż Cię pojąć zmoże?
»Swięć się Twe imie, Przez wszystkie stworzenia,
»Przyjdź! Twe królestwo Dla ludzi zbawienia!
»Bądź wola Twoja! Bez upornej chęci,
»Jako i w Niebie, Niech Cię chwalą święci,
»Tak i na ziemi, Czyńmy dziękczynienia,
»Chleba naszego, Za dar dla stworzenia,
»Daj powszednego, Któż go objąć w stanie!
»Daj nam i dzisiaj, Wszechmogący Panie!
»Odpuść nam winy, Rozsądku pojęcia,
»Jak odpuszczamy, S sercem bez zawzięcia,
»Naszym winowajcom, Jak wzajem żądamy,
»I nie prowadź nas, Za sumnienia tamy,
»Na pokuszenia, Wszak Twój udział duszy,
»Ale wybaw nas, Od grzesznej katuszy.—
»Od wszego złego, Nadaj s cnoty zbroje!
»O! Amen! Amen, Swięte imie Twoje!—

DUMA II.

w PORANKU.

Za powrótem życia, po nocném spocznieniu,
Mam-że nie uczuć w mojém przyrodzeniu,
Winnej podzięki? Twórcy! co mię stworzył,
Żem się, na wieczne czasy nie położył,
Słabym źrzenicóm, światłość wiekuista,
W swych prawach czysta.—

Cóż nam milszego? nad promyczek słonca,
Gdy noc ściemniałą, że świtem roztrąca,
Chęci, żądania, i zabiegi czynne,
Gdy daje spełniać Bóstwo Dobroczynne,
W czystem sumnieniu, ciesząc się z Aniołem,
Uderzmy czołem!

Czy smutek, tęskność, nie ma mieć odmiany,
Czy to groźniejsze z dniem, przybyły ściany,
Gdy zakres życia, przede mną tajemny,
Niechaj narzeka, w umyśle nikczemny!—
Złą zmianę wezmie, w dobro z Bożej ręki,
Składam podzięki!—

Nie jeden przedmiot, co zbyt mię unosił,
O który myln e, nie raz człowiek prosił,
A gdyby z-jstnieć, zdało się przygodzie,
S kolei tajnej, żyłbym w biedzie, w głodzie;
Starania składam, w hołd Boskiej świątyni,
Wie Bóg! co czyni!

Zapędne chęci, niosę do Ołtarza,
Praca, staranie, serce upokarza;

S przybyciem światła, niechaj promyk słońca,
Daje mi uczuć, żeś jest mój obrońca!
Czuję spodlone, mych narzekań winy!
Boże jedyny!

Siłę rozumu, napróżno podnosić,
Ażebym poznał, o co? ciebie prosić?
Z westchnieniem tkliwém, gdy myśl sercem włada,
Twoje stworzenie, przed Tobą upada.—
Tej tylko prośbie, radbym wolność nadać,
Dzięki Ci składać.—

Czy źwierz przyklęka, czy śpiew ptaszka nóci,
Skoro się ze snu, rannego ocuci,
Czy na wolności, czy to w więzach klatki,
Hołd niosą wdzięczny swym rodzicom dziatki,
A myśli płoche, oddal z uczuć, z chęci,
W co roskosz nęci.—

Jaż? nie znam długu, czy sam z odrodzeniem?
Mam-że być różnym na świecie stworzeniem?
Chwaląc dziękują, bez bojaźni dzieci,
W ziemi, nad ziemią, co pełza lub leci,
S prawem przyrodu, ma równe poznanie,
Twe panowanie!

Poranek dniowy, czy początek życia,
Wznosi się umysł, jak dziecię s powicia,
Pięć zmysłów stwarza, szóste przeniknienie,
W godniejsze źwierząt człowiecze stworzenie,
Wyższością taką, duszy mojej zdjęty,
Twą czcią przejęty!

Przemocy Twojej, zł rodniarz, niech się lęka!
A człek sumienny, z miłością przyklęka,

Niech bojaźń Twórcy! zmieni ukochanie,
Niech się Twej woli, zgadza me żądanie,
Niech od poranku! chęć się w siłę wzmoże,
Chwalić, Cię Boże!

DUMA III.

WIECZOREM.

Ręce! podnosząc, nakolana padam,
A pokąd w życiu myślą moją władam!
Po pracach dziennych, gdy idę na łoże!
Błogosław Boże! —

Pokąd czuć mogę, znaki mego życia,
Za wszelkie względy, dziennego pożycia,
Czuję s pokorą, moje przewinienia,
Z upokorzenia —

Kto zna byt zdrowia? kto szczęście oceni?
Pokąd zdarzenie na złe nie przemieni?
Zapęd nałogu postrzeżeń nie daje,
Przed sąd Twój staję!

Widzę omyłki, strwożone sumienie,
Im czuję więcej moje przewinienie,
Przebaczeń żebrzę. w sumiennej utracie,
W Twym Majestacie!

Nadto ufny w dobroci Niebios przebaczenia,
Że zuchwale spełniałem, grzechu przewinienia,
Daj! uczuć Twórco! błędy do poprawy,
Ojcze łaskawy!

Sen do spoczynku, niechaj zmysły bierze!
Przyjm! z ust pokornych, sTwą chwałą,pacierze.
Niech uboczenia łudzące, nie nęcą!
Niech prawa święcą!—

A ile w przezysk, starania łożone,
Pracy cnotliwej, były poświęcone,
Gdy zdrów, spokojny! zamykam źrzenicę,
Czczę Twą Prawicę!

Gdy skon śmiertelny, weźmie duszę s ciała,
Niech się powiększa, wiekuista chwała!
Z równą podzięką, czekam przeznaczenie,
W wieczne odpocznienie.—

DUMA IV.

ZEBRANEGO LUDU

Gdzie dziś chwalić ze brane Pean nocą głosy,
Wdzięcznym długiem miłości lud śpiewa przejęty,—
Z duszy cząstki Twej mocy, szlą modly w Niebiosy,
O Boże! święty! święty! święty! święty! święty!

Rodzinnych plemień stadła, zbrojnych ramion roty,
Ołtarzów, bożnic, sługi, tron świata ugięty,
W kim i rozum bez granic, łącz się do prostoty,
Spiewać o Boże! święty! święty, święty! święty!

Tysiąc widzę ołtarzów, i kadzidł ofiarnych,
W jakim przybył wyznaniu, choć-by kto zawzięty,
Chciejmy! sercem jednakiem, i nie z musów karnych,
Wielbić Boga, że święty! święty! święty! święty!

Bóg, gdy jeden, nim złożą Ołtarze przydatki,
Nim pojedna przeciwnych, czczy upor zawzięty,
Gdy my ludzie przy jednej wierze; Twórcy dziatki,
Łączmy dzięki śpiewając, Boże święty! święty!

DUMA V.

DZIECI.

Słabe głosy, wątłe siły,
Jasne czoło, drobne dłonie,
W dar od serca! Panie miły!
Przyjm niewinne, w pokłon skronie!

Czując roskosz w miłym kwiecie,
Karność, znam ją, przez nauki,
Nad rodziców, ja Twe dziecię!
Jak pradziady i prawnuki.—

Co-dzień z wzrostu, czuję zmianę,
Więcej żądań, jest potrzeba;
Wszystko bawiąc, podobane,
Dusza godna, darów Nieba.—

Pokąd bawią kwiatki, skoki,
Lekka rzezwość w zdrowiu dana,
Wszystko cudem, dar wysoki,
Wiem! że nie jest to bez Pana!—

Spiewa ptaszek, i ja głoszę,
Przy Rodzicach, z ich pomocy,
Za Rodziców Boga proszę,
Oddal Boże wieczne nocy.—

Gdy podrosną, w rozum, siłę,
Pragnę Boże, Ciebie chwalić,
Przy Twej łasce, życie miłe,
Racz od przygod złych ocalić.—

O! jak żądam! kochać Boga,
O! jak luba! roskosz życie;
Choć w dnie dalsze, tajna droga,
Spiewa Twórcy, Jego dziecię.—

D U M A VI.

NAUCZYCIELOWIE.

Czyjaż władza? w porównanie;
Korzystniejsze panowanie.—
Jako karcić, zmysł młodziany,
Zeby Twórcy był poddany!—

Jeden, świata, jest porządek,
Uczeń płonka—zraz rozsądek
Da szczep fruktu, cnot szczepienie;
Da rod dobry, w pokolenie—

Gdzie , są szkoły, w źwierząt klassie?
Bezrozsądność, w dzikiej massie?
Człeka różni, w zaszczyt wzrusza,
Ze w nim łaska Twórcy, dusza—

Możnaż nie czuć, dług powinny?
Wzmagać s cnotą, wiek dziecinny,
By Tron , ród swój, byt ojczysty,
Czuli za dar wieknisty?—

Ucząc w szkole, chwalić Boga,
Miła w życiu mojém droga:
Nim wylecą w podróż s klatki,
Wspieraj Boże! szkołę, dziatki!

Mym staraniem, Twoją sprawą,
Wzmagaj dziatki, poznać prawo,
Żeby wynieść, z obłąkania,
Bez praw stałych, zdań władania,—

Przy naukach, z Bozkiej woli,
Zna człek rozmysł, bez złej woli,
Uczuć daje, cnota święta,
Czém są ludzie? czém zwierzęta?—

Niczém! z życia dar nadany,
Gdy rozsądek obłąkany,
Nie da uczuć, duszy w człeku,
To świat więzi, dziś w złym wieku.—

Rozmysł, gdy się rozwiązuje,
Wielkość Twórcy, człek uczuje,
Że są łatwe bez przynuki,
Jawne prawdy, do nauki.—

O bym siłą! praw s przyrody,
Wzmagał umysł z wieku młody,
Poznać, co świat w błędach trzyma,
Z dobrym prawem, biedy nie ma.—

O bym! zaród pierwszej cnoty,
Wpoił prawa, w czem przymioty,
Godnym z duszą, stać się Panu,
Bez różnicy, wyznań stanu.—

Tak wzmagając, w szkole dziatki,
Wspólnik równie, jednej klatki,
Czczę prawicę, w swej niedoli,
Zgodny s chwałą, Bozkiej woli.—

DUMA VII.

PANIEN.

O Boże wielki, Nieba wiekuiste!
Uczucia tkliwe, serce moje czyste,
W odmęcie myśli, co mnie z ludzi czeka?
Mogęż być w chęciach, od Twórcy z daleka?

Któreż stworzenie, wywyższenie czuje?
Komuż podchlebstwo, poddaństwo hołduje?
Mocarze z berłem, Rycerz chociaż w zbroi,
Zda się, że naszej; potęgi się boi —

O ileż zwodnich, zasad w zdradę na tém,
Że wdzięk uroczy, rządzi całym światem—
Lecz, o jak błędna zmiana, lada chwili,
Która wdzięk twarzy, i zdrowia uchyli.—

Nad-ludzkich cierpień, biedne niewolnice,
Bozką, czuć tylko, znam prawem Stolicę,
Z drogich brylantów, jest krasy powłoka,
Lecz jak błysk nagły, znika w mgnieniu oka.—

Niech pod swą władzę, przyjmie wdzięki dusza!
Na chwałę Twórcy, niech się Niebo wzrusza!
O by ma cnota; wzgardziła koroną!
O by! Cię Twórco! sercem wdzięcznym czczono!

O by! mię zdatne, zdrady nie nęciły,
O by się! niewiast zwodnie, nie z-jściły!
O by! mię obrał, przyjaciel cnotliwy,
I chwalił Boga z mem sercem szczęśliwy,

O bym się! godną, stała bytu matki!
O bym! przed Ołtarz, wiodła prawe dziatki.—
A z niemi razem, do zawarcia powiek,
Czuła, co Bogu winien każdy człowiek! —.

D U M A VIII.

K A W A L E R Ó W.

W pośrzodku zdrowia, zwinności i siły;
Któren-że moment, rozmyślnością rządzi?
Czy wzniosłe domy? czy świeże mogiły?
W przemoc zapędów, rozum ludzi błądzi:
  A choć przypadek, o zdrowie postrasza,
  W wieku i siłach, władza światem nasza.—

Zaledwie myślą stroskaną, objęcie,
Gdy nędza, bieda, dotknie s której strony,
Dozwoli westchnąć i pomyśleć święcie,
Żem jest pod władzą, Niebieskiej korony,
  A wiek ze zdrowiem, fortuna z dostatki,
  Tém są u Boga, czem dzieci u matki.—

Czy mnie ojczyzna, prowadzi w szerega,
Czy wziętość dworska, próżnością uludza;
Czy mnie ozdabia, mundur, toga, wstęga,
Rzadko, z letargu, młodzież się obudza!—
  Poznać, że niczém! potęga młodziana:
  Że ma którego, wielbić winien Pana.—

W wieku młodości, jak skutek nadzieje
Któż pozna cenę? w śród zdrowia roskoszy?
Co starym płacze, młodemu się śmieje,
Pokąd wiek z laty, zapędy rospłoszy —
Gdy siłę zbytek, i zdrowie wytłoczy.
Osłabłe w Niebo, zwróci człowiek oczy!

A ów bohatér, co traci zapały
Niechaj. mnie uczy! czcić Boga w młodości;
Ja pokąd w wieku, wznoszę hołd Twej chwały,
Nad wszystkie Boga! uczcić chcę miłości.—
Dopokąd siły wiek nada probować,
Ciebie o Boże! chcę chwalić, miłować!—

Widząc, mur wzniosły, i bogacza zbytki,
Któż? z młodych pozna, w tem znikomość z laty?
Trudno młodemu, rozróżnić pożytki,
Zna obcem szczęściem, że sam jest bogaty —
Nie pomniac, że człek, krótko w świecie gości,
Próżno marnuje, godziny zdatności.—

Możność przy statku, i nauk początki,
Osłabia, niszczy. na próżnej gawędzie,
W pobłąd wpadają, i zdolne rozsądki,
Gdy czcze próżniactwo. młodzież trzyma w błędzie,
Żadne straszniejsze skra, nie da pożogi,
Jak s próżnowania, wzrastają nałogi.—

O był ów bogacz, skarbów niezrównanych;
Jakie są wieku młodzieńców przy sile,
Poznał potrzebę zmysłów rozeznanych,
Dać opor szczęściu, grożącej mogile.—
A chwalić Twórcę, w moc potęgi wieku;
Uczuł byt, jaki, nadał Bóg człowieku.—

DUMA IX.

PRZED OBRANIEM STANU.

Czuję Twórco! powołanie,
Bydź w obranym, jedn m stanie,
Zakres bytu w pobyt życia,
Jawne czł ku bez zakrycia.—

By ocalić prawo święte;
Na los kraju, gdy przyjęte,
Czy mam służyć, u Ołtarza?
W tem wyznaniu, jak Bóg stwarza;

Abym wpajał, jak potrzeba,
Miłość Boga i dar Nieba;—
Jeśli w służbę, prawną zajdę,
Niechaj, czyste prawdy najdę!

Niechaj cnota, zdaniem włada,
Sprawiedliwość wyrok nada.—
Niechaj duma, w żadnym stanie,
Nie rozdwaja, moje zdanie;—

Niechaj każda, w życiu droga,
Zbliża serce me, do Boga.—
O bym! godny był, Cię Panie!
W jakim z losu, będę stanie.—

DUMA X.

MĘŻA.

Znam wolę Twórcy Pana! co wszystko zwycięża,
Po rozmyślnem życzeniu, stan mój w bycie męża,

Prawem już są nawzajem, spewnione przysięgi,
W przyszły odród pokoleń, zapisane księgi.—

Miłość, wiarę, cierpliwość, tajne pobłażanie,
Niech oddalą za przeszłość, Niebios ukaranie,
Niechaj w lata potomne, prawe pokolenia
Nócą w szczęściu z wdzięcznością, miłe Bogu pienia.—

Niestatek sprosnych uciech, niech nie włada zmysły!
Przy wzajemnej wierności, niech trwa związek ścisły,
A potomek wydany, w kolejnym odrodzie,
Niech czci wielkość swéj duszy, znaczenie w narodzie—

O Boże! o Ojczyzno! o małżeńskie związki,
S czystéj duszy sumienne, dla was obowiązki,
Co za słodycz! i życie, s czém się zrównać zdoła?
Daje poznać rozsądek w sumieniu, Anioła,

Jeden tylko przyjaciel, nie pozorne grono,
Drugim sobą być widzi, mąż s kochaną żoną.—
Bo któż? kiedy, s kim, wzajem, siebie przezwycięża?
Jako wierny, mąż żonie, a żona dla męża!

Przez Cię Twórco łaskawy! ten łańcuch społeczny,
Któż obejmie? że nie jest, s Twej woli odwieczny?
A gdy istnie s przed-wieków, z woli Twojéj Panie!
Pobłogosław mię Boże! w tym obranym stanie!

O by człowiek zazdrośny, i niewiasty szkodne!
Od praw Twoich społecznych, złoczyńce odrodne,
Czuli zgrozę za zbrodnie, psuć związków pobycie,
Gorzej związek osłabiać, niż odebrać życie.—

Boże! w lubej Ojczyznie, dozwól z miłą żoną!
Czując własność pobytu, s chęcią spokorzoną,

O bym! duszę oddając, winną s przyrodzenia,
Uczuł życie następne, przez me pokolenia.—

W płci nie różnej przyjaciel, choć bywa nazwany,
Lecz ja drugim znam siebie, w żonie ukochanej,
Łączą różne stosunki, interess, życzenia,
W jednych zgodnych małżeństwach przyjaźń nic nie zmienia.—
S tylu darów dobroci, wszelkiego stworzenia,
W jeden związek szczęśliwy, pierwszego znaczenia,
Czując w darze tym wyższą, nad źwierząt różnicę,
Dozwól uczuć byt szczęścia, przez oblubienicę.—

D U M A XI.

Ż O N Y.

Poddana w odród, i srogie cierpienia,
Czczę ja dar szczęścia, jak wdzięczne stworzenia,
Spokojna znoszę, z wyroków przygody,
Przez nieobjęte, od Boga nagrody.—

Gdy mój przyjaciel, i najmilsze dziatki,
Dają wypełniać dług żony i matki.—
Serce wzniesione, radością przejęte,
Szczęśliwa pełnię, wolą Twoją święte.—

Bole nad siły, rodzinne momenta,
Moc Twa cudowna, łaska niepojęta;
S przyjściem Anioła, przemieni boleści,
Z odrodem życia, gdy się dziecko pieści;

Z mlekiem, niech przyjmie! obowiązki winne,
Wnosić przed Ołtarz, uczucia niewinne —
Przyjm! w dar wdzięczności, te cierpienia matki!
Niech głos niewinny! wznoszą Tobie dziatki!

Potęga uczuć miłych, cóż zrówna radości?
W oku-mgnienia co matce, dał owoc miłości.—
Gdy los bytu na świecie, niewiasty ściemięża,
A bez Bozkiej miłości! w kim jest miłość męża?
Za-nic każda dotkliwość, któż zrowna dar Nieba?
Gdy mąż z żoną podziela, w zgodzie kęsek chleba—

Boże, oddal me chęci! od wyższej wartości,
Dodaj chęci nam w zwiazku, do Bozkiej miłości,
Rzadź pożyciem, dostatki, zdrowiem i dziatkami,
By Cię chwalić! daj jedność, między małżonkami—

DUMA XII.

ZAKONNIC.

S pośrzodka murów, s p - -aostréj kraty;
Sługa modlitew, bez ozdobnej szaty;
Pogardzam światem, pokorna grzesznica,
Szczęściem mym całym, pobożność, świątnica,
Pragnieniem duszy, głosić Bogu pienia,
Znając nie cofny pobyt przeznaczenia.—

O wy rodzice! krewne przyjacioły!
Chcę być złączoną, ja s temi Anioły,
Co szczęściem waszém, cieszyć się są w sile,
Na chwałę Twórcy poświęcam me chwile!
Dozwól, o! Boże! abym w moim stanie,
Na los mych rodzeństw, chwaliła Cię Panie!

Zakonne sprzeczki, gdzie bezrzad starszyzny,
Na pozor świata, znikomej dworszczyzny,

Gdy mię uwiodą, w przysięgi złamania,
Z grozą narzekam, na me powołania,
O by! rozsądek, umężnił sumienie!
S chwałą Twą Boże! znosić przeznaczenie!

DUMA XIII.

DUCHOWNYCH.

Gdzie prawa kraju, i potęgi siła,
Gdzie nie zastraszą męczarnie, mogiła,
Tam! prawa wieczne, władzę swoją zdają,
Jak chwalić Twórcę, szkołę powierzają.
O jakież mylne występki w mym stanie!
Gdy szerzę błędy, przeciw Tobie Panie!—

W mem powołaniu, poufałe rady,
Mnożą występki, tają zgubne zdrady,
Czem-że przed Tobą, moje uchybienia?
Czuję nad-ludzkie takie przewinienia.—
W litości Twojej chcę poprawy z wiekiem,
Znam w mej powadze! żem jest, i był człekiem.

Wiary i prawdy, gdy mię zaszczyt wznosi,
Przyjm o Twórco! w cześć chwały, o co grzesznik prosi,
Niech prawa Twoje! przeze mnie głoszone,
Szczęśliwą czynią, ojczyzny koronę,
A mą znikomość, póki złożę w grobie!
Dozwól, poświęcić, na cześć wieczną Tobie!

DUMA XIV.

ŻOŁNIERZA.

Oręż w ręku! szyszak, tarcza!
Czas, zwyciężać niewystarcza,
Siał-bym mordy, i pożogi!
A-lić w duszy, czuję trwogi!
Bo rozsądek i sumienie,
Z-awia oczom, z bojów cienie.—

Pod rozkazem, i przemocą,
Często mszczę się, dniem i nocą;
Nie znam! za-co? i za-kogo?
Szukam grobu śmiałą nogą.—
Choć mię niszczą, żądz pożogi,
Miewam w duszy siłę trwogi —

Chociaż rany, gnębią blizny,
Gdym ja przyjął dla Ojczyzny,—
Jakie matka, po zrodzeniu,
Czuje radość, w przeznaczeniu,
Tak, jak męstwo moje całe
Chcę poświęcić, na twą chwałę.—

Skon, gdy człeku przeznaczony,
Pod Mauzole, gdy złożony;
Czy go zdepcą, rot przechody,
Czy go schłoną ognie, wody,
Dójdzie sławy, śmiała noga,
Za Monarchę, i za Boga.—

DUMA XV.

KMIOTKA.

Gdy dziś wchodzisz pod strzechę wieśniaczą, słonecz-
Otwarte mojej chatki, dla cię okienceczko.— (ko!
Obudź dziatki i wnuki, niech jak winni, szczerze
Błagalne pod niebiosa, śpiewają pacierze.—
Niech tobie! nocą głośniej! Mocarze, Kapłany,
My jedno, żeś nasz Ojciec, i Pan nam, nad Pany,

Czy deszczyk rosi żyźnie, czy śnieg cięży roli,
Wszystko ma swój porządek, z niecofnionej woli,
Grom słysząc w śród błyskawic, gdy grad niszczy zboże,
Jak Ci się podobało! czyń tak miły Boże!
Któż pozna, że ta klęska, co ma w swej kolei,
Znów orzę, znów zasieję, Bóg wspomoż nadziei!

Zaśpiewał skowroneczek! Bocian siadł na dachu!
Nie widzą was, niesłyszą! w pałacowym gmachu,
Głos s siłą pracujących, panów nie porusza,
Choć równa część od Boga, jedna w ludziach dusza,
Lecz zmysłom! gdzież rozsądek, ludzkość jest nadana?
Zastępcę ojca Boga! daj nam szczęście s Pana—

Już miesiąc, świec tysiące, zapalił na niebie,
S słoneczkiem nie zrównany, jak miły w potrzebie,
Gdy w odstęp dla słoneczka, na doświtku znikasz,
O jak prosty rozsądek! i serce przenikasz;
Czem jest miesiąc przed słońcem, tem czas jest dla wie-
(ku!
W czém jest władza najwyższa, wszystko niczém całe
(ku.—

Drży ręka, włos s-siwiały, i wnuki dorodne,
W niewoli, czy pod prawem, w służbach, czy swobodne,
Wesołość, gdy wspomaga; śpiewajmy wieśniacy!
Dla Boga, co wspomaga, daje siłę w pracy.—
O bodaj jeszczem chwalił Boga! przy słoneczku,
S pomocą w wiosnach dalszych, s tobą skowroneczku!

Daleko kościoł Boży, nie blisko świątynie'
Czas chwały Twórcy Boga, niebios nieominie,
Pod cieniem drzew z wnukami, czy przy ogniu z drzewa;
Głos wdzięczny, miły Bogu, kto go chwaląc, śpiewa—
Zna prostak, że w nim dusza, część Bozką mająca,
Jest gwiazdą, i jak miesiąc znika w przejściu słońca.—

Znam Boga! ojcem naszym! a w zaciszu chatki,
Ojczyzno! rządź mém sercem prawem dobrej matki,
Niech z zdrowiem, z wesołością, szczérze człek pracuje
Niech Anioł, w naszych Panach, nad nami Panuje!
Wieśniacy i wieśniaczki, bijmy czołem Panu!
Ciesząc się z łask Najwyższych! z wieśniaczego, sta-
(nu!—

D U M A XVI.

w S Z C Z Ę S C I U.

Władzco Syonu! wieckuisty Boże!
Przed kim-że dzięki, radość moją złożę?
Szczęście mym chęciom, gdy dziś odpowiada;
Cóż blask, im świetny, i wytrwałość nada?—

Co po dostatkach, zdrowiu, dobrém mieniu?
Dla człeka szczęście w najmniejszém znaczeniu,
Gdy s kim podzielić, radość nie najduje,
A z-jadła zazdrość, tajnie byt mu truje.—

Tak, kiedy w losie, pobyt łatwo znika,
Gdy człek sam w sobie, tworzy przeciwnika,
W zbytnich zapędach, z nierozważnej straty,
Nic nie powróci, czas w ubiegłe laty,

Choć słabym zmysłem, te prawdy pojmuję,
A Tobie Boże Jedyny, dziękuję,
Przy szczęściu, pragnę zwracać me staranie,
W losie być skromnym, czcić Twe panowanie.

O wielki Panie! dany zakres Tobą;
U Tronu Twego, składam z mą osobą,
Przyjmij o Twórco! radośne podzięki,
Dozwól! czcić wdzięczność, za dar Twojej ręki.—

O ile znoszę myśli zbyt radośne,
Zmysły podwodzą, w błędne chęci sprosne,
Pamięć odbiega, niestałej fortuny,
Która jest zmienną, s kolebki do truny—

Dozwól! o Twórco! uczuć łaski Twoje!
Niech z obłąkania, wyjdą myśli moje,
Niech miłość własna, i byt w szczęściu hardy,
Pomaga biednym, bez dumnej pogardy.—

O bym! czuł w bliźnim, jego losów zmianę!
O by me chęci, na dobro oddane,
Godnemi były Twojej świętej Chwały,
Uzyskać pobyt, moim losem stały.—

DUMA XVII.

w UTRAPIENIU.

Stroskane myśli, tęsknico nie zbędna!
Po-cóż mię dręczysz? o nadziejo błędna!
Mam-że się niszczyć, i płakać bez końca;
Nie baczny na to, kto mój jest obrońca?—

Być w szczęściu łatwo; lecz trudna nauka,
By wytrwać w losie, najtrudniejsza sztuka,
Wszech nauk ciężkie, w szkołach wyzwolenie,
Często człek ślepy, na swe przeznaczenie.—

Kto zakres ulgę, kto da zmienne losy,
Gdy zapominam! kto rządzi niebiosy;
A cóż, na poziom? czem jego władanie,
Że za me winy, s-syła ukaranie.—

Żywot swój skrócić, bojaźń! nie odwaga,
W męstwie upadek, rozsądku zniewaga,
Są też przemiany, nad pojęcie człeka!
Zna człek swój pobyt, nie wie, co go czeka?

Dusza i ciało, składa me istnienie,
A Anioł duszy, rozsądek, sumienie,
A ciała rozum, potrzeby i żądze,
Uwodzą zmysły, że jak człowiek błądzę.

Dusza twór Twórcy! i ciało ma prawa,
A to objawia, natury ustawa,
A zatem winne, są Bogu ofiary,
Spokojnie znosić, dar szczęścia i kary.—]

Obraza duszy, da czuć w pokolenia,
Cielesny pobłęd, mniejsze przewinienia,
S pokutą, sercem gdy poprawia człeka,
Niczem! gdy dotknie nieszczęście człowieka.—

Zuchwaląc zbrodnię, gdy występnik powie,
Cóż w pokoleniach, winni potomkowie?
Nie źrzałe ziarno śmieci da w pszenicy,
Z obrazą duszy, zbrodniarze grzesznicy.—

Tak kwiaty, drzewa, źwierzęta swej rasy,
W mylnych odrodach, tracą własne krasy,
Nie czując w duszy, Bozkiego znaczenia;
Nie maż to dotknąć zbrodniów pokolenia?—

Ucisk, zmartwienie, choć mój rozmysł nęka,
Niechaj niewdzięczny, narzeka i stęka!
Znając, czem gorsze, zło! od mego złego?
Dzięki składają, chwale Pana mego.—

Rdza kraty zgryza, co je łza skrapiała,
Nie jednych niszczy, cichość oniemiała.

Różnica Wyznań, lub interes dumy,
Pożytek Władźców, podstępne rozumy,
Dla swych przezysków, niszczą na wyścigi,
Spokojne kraje, przez chytre intrygi.

Duszę ma człowiek, a czas ducha tchnieniem,
Rozrzadza w pobłąd, wieków przeznaczeniem;
A te cześe bóstwa, są dusz ludzkich cienie,
Szkodliwe w rzeczach, wzmagają promienie.—

Mojeż cierpienia, winne, czy niewinne?
Mogąż dla Boga jednego, być inne?
W pośrzodku więzień, znam pobyt świątyni,
Zgodny z nieszczęściem, wszak wie Bóg co czyni,

Lecz któż porówna moc duszy, sumienia?
Rozsadek wzmocni, znosić przeznaczenia?
A któż obejm e, w nadgrodę człowieka,
Co go, lub jego pokolenia czeka?—

Kto wiarą czystą, tęsknice rozprasza,
Kto w Boga wierzy, że pociecha nasza;
Spokojnie znosi, najcięższe kajdany,
Niczem zmartwienia, kto Bogu oddany.—

W uciskach serce, jak radość zbyt tkliwa,
By z-jaśnić oczy, łzą źrzenicę zmywa,
Przeniklym wzrokiem, spójrzmy na świat śmiało!
Że Co jest, tak się Twórcy podobało·—

Dziś, gdy mię trapią dotkliwości ważne,
Odwracam rospacz, myśli nie rozważne,
Z narzekań dla mnie, żadna jest choroba,
Czyń Twórco Boże! co Ci się podoba·—

DUMA XVIII.

o WYZNANIU GRZECHOW.

S wstydem, pokorą, z żalem narzekanie,
Błędów występnych, gdy czynię wyznanie,
Gdy kary czuję, jakie ja ponoszę,
Znam za nie winy niczem, co ja znoszę,
A choć poprawę przyrzekam, ręczam;
Spokojnosć duszy, występki udręczam,—

Zważam Twą litość, w świętym sakramencie,
Lecz zmysły moje, w nałogu odmęcie,

Błądzą oślepłe, w niewidome zwroty,
Bez czci dla prawa, w występkach dla cnoty.—
Cnoto! tyś księgą praw od Twórcy daną,
O ileż razy! jesteś znieważaną!

Nie zna człek zdrowia, szczęścia w powodzeniu,
Nie czuje zmiany przy małem zdarzeniu,
Bezsilność, nędza, późno nas przekona,
Czem jest opieka Niebios, gdy stracona!
Pod moc Twą Boże! składam przewinienie,
Czuję występkom moim pobłażenie.—

Zuchwała śmiałość, nałogowej winy,
Jak-że mam nie czuć ich skutków przyczyny?
O bym! przejęty żalem do poprawy,
Odtąd czcil dane, dla człeka ustawy—
A czyniąc z lekszych pobłądzeń wyznanie,
Czuł, żem jest godzien, chwalić Ciebie Panie!

DUMA XIX.

CHORYCH.

Jak-żem wielki! przy zdrowiu, nie znał nicości żadną,
Nieuważny marnował, siłę wielowładną,
Z nic małego, dziś ranę gdy śmiertelną czuję,
W Bogu jednym, pociechę nadziei znajduję.—

Za-nic leki, Doktory, Chirurgiczne stale,
Późno myśleć przestałem, w wszechwładnym zapale,
O bym wrócił do zdrowia! dał mym dniom pobycie,
Czuć-bym umiał dar nieba, i ostróżne życie.—

Jakąż błoną znikomą, kości me pokryto?
Jakież żądze pokarmów, roskoszy nie syte?
Lada błahe zacięcie, śmiertelną da ranę,
A do stu lat przeżycia, nadziei wskazane.—

Dziecię młode, czy starzec; to może, ten musi,
Kaszla stary i żyje, kaszel dziatki dusi,
Nikt nie pewien, czy jutro znów zmieni przy życiu,
Szczęściem świata i stworzy, że skon ich w ukryciu.—

Ja, co w wielkiej słabości, znam śmiertelne łoże,
Żyję jedną nadzieją, mocy Twojej Boże!
Jak-że nie mam Cię chwalić, w nadziei człowieka?
Gdy ukryta Twa wola, co nas kiedy czeka?

O Twórco! wielki Boże! wiém, że skon nie mylny,
Bierze zdrowy s Twéj mocy, a życie nie silny,
Żadna tarcza zasłoną, z leków żadna zbroja,
Chwalę Boga w śród bolów, dziej się wola Twoja!

DUMA XX.

ZBLIŻONEGO DO ŚMIERCI.

Czysty rozsądku, w postaci Anioła!
Wesprzyj me siły, gdy czas w grób mnie woła,
Daj moc uczuciom, ciesz smutne katuszy;
Gdy zwracam Twórcy, część Jego, z méj duszy!

Żegnam wspólnika, me dziatki, Rodzice,
Ze łzą radości, skrapiam moje lice,
Gdy związek z niemi, już mój zaprzestaje,
Że Bogu memu, w opiekę oddaję.—

Robak minutnik, co w biegu minuty,
Żył dając odród, i z życia wyzuty;
W przyjściu i zejściu, czem było istnienie,
W tych względach równe, ludzkie przeznaczenie!

Gdzież są obraźnie, przejścia mego z łonu,
Któż przeczuć może, życia swego zgonu?
A od kolebki grób gdy jest usuty,
Nie dłuższe życie moje, od minuty.—

Mam-że żałować, zniknionej przeszłości?
Zwracając duszę, Twórcy do wieczności!
Przebaczeń błagam, za myłki sumienia,
W sen wieczny idę! jak w łoże spocznienia—

Jeśli po dziennem utrudzeniu, ciało,
Ze snu, z letargu, światło ocucało,
Jak-że rozsądek, uczuć mych nie wzruszy?
Na wieczne przejście, w zwrócie mojej duszy?—

Własność powracać, na tem byt natury,
Taka związkowość, dana ludziom z góry,
Na padoł ziemny, stąd wszystkie stworzenia
Mają w zakresach pewnych przeznaczenia.—

Ja, co się składam i z duszy, i s ciała!
Inneż natura, mnie prawa wydała?
Więc zdaję ciało, na ziemskie nicości,
A duszę wracam, do Bozkiej istności.—

Wzmoż, Twórco! w sercu, bym w westchnieniu czysty,
Z żywota czasu, przeszedł w wiekuisty,
W rozłące świata, złączony s Kościołem,
Ostatni pokłon, chętny biję czołem.—

Czekam spokojny, z duszą przejść do Ciebie!
Wiecznego życia dawco, cóś jest w Niebie!
Jakie s przyroda powziałem wyznanie,
Żyłem, i idę w Twoje panowanie.—

Czem me istnienie, przed wzięciem żywota?
Przyszłość po zgonie? jakaż ma istota?
Gdy skryta ludziom, w tem jest tajemnica.
Czem druga strona słońca, i księżyca.—

Wzmocnij mój rozmysł! i rozsądek z laty!
Żeby nie błądzić myślą, po za światy,
W czystym spokoju, niechaj czekam końca!
Wracam, jak promyk, do odrodu słońca.—

D U M A XXI.

PRZY UMARŁYM.

Smutny widok żałobny! co rozmysł mój trwożysz,
Z łzą strapionych narzekań; rospacz silny mnożysz,
Dając zwłokom ostatnie posługi, żegnanie,
Czuję w przejściu i zejściu; Boga panowanie!

Miłe sercu wspomnienia, czułego człowieka,
Gdy z-obraża nie mylnie, co go wkrótce czeka.
Płacz rodzinny, przyjaciół, sług, dziatek, i szlubny,
Im obfitszy tym zwłokom, czuję jak jest chlubny—

Głoście pienia Kapłani! niepojętej sile,
Złóżcie ciało w usutej do grobu mogile,
Błogosławcie przechodnej duszy do Syonu!
Niechaj wraca szczęśliwa! w całość Niebios Tronu;

Ostateczność człowieka, przyjście, albo życie,
Przed rozsądkiem, czem było, tajne ma zakrycie,
Z daru zmysłów, i uczuć ludzkich przeniknien a,
Tobie Ojcze przedwieczny! hołdują stworzenia —

Mocą siły olbrzymiej, gdy dziś umysł wznoszę,
Przy bezsilnej nicości, twarz mą, łzą choć zroszę,
Nim polegną z rozstaniem me części od duszy,
Dozwól, Twórco! żal niechaj, głaz złych chęci skruszy.

O bym! siłą miłości, a nie zaś stęskniony,
Z dziękczynieniem wybijał, przed Bogiem pokłony,
Przechod w wieczność zmarłego, jawne ma znaczenie,
Z bytu życia czynnego, wieczne odpocznienie—

Czem był zmarły, przed życiem, czem będzie po zgonie,
Przed tajnością mój pomysł w bez-pojęciu tonie:—
O jak mądrym zakresem! tajność człeku dana,
Dobrym przeszłość i przyszłość, jest nie przewidziana.

Któż po zgonie o życiu? przed przyjściem o grobie?
Mógł, lub może z-obrazić, o szlubach żałobie?—
Pokąd życie istnieje, czasu nie żałować,
Użyć co Bóg dozwala, za wszystko dziękować —

D U M A XXII.

Ż E B R A K Ó W.

Z łat w mundurze
O kosturze,
Z lirą, żebrak pieśń nóci,
By żyć s cnotą,
Chęć z ochotą,
Zebrać, nim kto grosz wrzuci.—

Czy kto mija!
Łaska czyja,
Da ubóstwu wspomogę.—
Słuszne kary,
Zadne dary,
Zem jest winny, znać mogę.—

Złe uciechy
Moje grzechy
Lub za zbrodnie, s pradziada
Niedołęga,
I włocęga;
Człek w śrzód nędzy przepada.—

Zebrak zmienny,
Spiew codzienny
Z lirą kiedy głoszę,
Kary mniejsze,
Mniej winniejsze,
W ereach innych, rosproszę.—

Gdym jest biedny,
Ja nie jedny,
Z Bożej woli, jak winny;
Scierpię głody,
Złe przygody,
Bym zdał duszę, niewinny.—

Twórco Panie!
Ukaranie
Któż miał większe nad prawo?
Zdaję troski,
W wyrok Boski
Zgodny z niebios ustawą.—

DUMA XXIII.

STARYCH.

Niech kto może! ja muszę skończyć moje życie,
Nie jeden mnie uprzedził. człek śrzedni, i dziecię,
Czekam s pokora, mimo żal wezwanie,
Powitać duszą, niebios panowanie.

Nie inne myśli, znam w każdą godzinę,
Ze podróż życia, doczesną przeminę,
Innej już nie znam, rozsądkiem żądanie;
Jako czuć wieczne Twoje Panowanie

Swiat byłby niczém, lecz ojczyzna, dzieci,
Którym jeszcze jutrzeńka, niechaj dalej swieci;
Tych żal jak miłość do Boga mnie zbliża,
Z najczyściejszą pokorą, starzec, głowę zniża.

O mój Boże, wszechwładny! niech dziatki, prawnuki,
Niech w mych modłach uczują, pomyślne nauki,
Niech s pożytkiem ojczyzny, znają Boga, Prawo!
Te dwa pierwsze przedmioty, szczęścia, są podstawą.—

Drżące ręce, gdy słabe, sunę w przechod nogi,
Ze szczęśliwej podróży powracając z d ogi,
Wracam w powrót mą duszę, a na rozdrob ciało,
Zyłem! żyję, i umrę Boże! s Twoją chwałą.

DUMA XXIV.

BOHATYR.

Cóż znaczą u mej sukni krzyże, gwiazdy, wstęgi?
Gdzież władza, ogrom, bojaźń, rycerskiej potęgi?

Krwi potoki s ciał z jękiem, com ich deptał w biegu,
Na Bojardzie (1) jak Rynald, z wałów do szeregu.—

Mnóstwo koni spienionych, zmieniałem w potrzebie,
Nie było życie ludzkie, ni zasłona siebie,
Rozkaz s każdym wystrzałem, słał mordercze zwłóki,
Jęki, płacze, lamenta, pył i dym w obłoki

Przelatując, ściemniały słoneczka promienie,
Czem-że są w myślach mo ch przeszłych działań cienie?
O! w ileż sierot, wdowie i ojców, i matek
Łzą s przekleństwy skrapiają, szkodę własnych dziatek.

O wieleż po wieńzieniach w turmowej katuszy,
Proszą Boga o zemstę, w swej niewinnej duszy!
Mnóstwo moich podwładnych myłką osądzenia;
Są igrzyskiem w nieszczęściu, z mego przeznaczenia.—

Dozwól mnie wprost objawić przyszłe moje sprawy,
Dla wszystkich Bohaterów, w mylkach do poprawy,
Jaka litośc być winna po skończonej wojnie,
Jak w poprawę przywodzić, bez zemsty spokojnie.—

Najupartszą zawziętość, przez wstyd i sromotę,
W ludziach błędnie czyniących, dają uczuć cnotę:
O Boże! wszystkie myśli, spraw Twojej natury,
Gdy oczy me wzniesione, s poziomu do góry.—

---

1) Bojard, sławny koń Rynalda, wspominany przez Aryosta, w Rolandzie szalonym.



PRZEDPISANIE

L... SYONOWI MICHAŁA S.:.

Patrząc na Cię z dni pierwszych, aż w wiosny ostatek,
Nieomylnej nadziei, był jawny dostatek:
Masz zaszczyt, swych naddziadów, co nabyli wiekiem,
Masz cnoty swojej matki, cóś ich wyssał z mlekiem.—
Krwią s Tobą połączony, Tyś mnie przedmiot drogi,
Lecz nie myśl! by dla tego, żeś nie jest ubogi;
Lub, że masz dość rozumu, szanujesz nauki,
Umiesz cenić talenta, wyzwolone sztuki,
Bo niczém w człeku! próżność, zdań mnóstwa rozumy ;
Kto nie zna co rozsądek, w moc szlachetnéj dumy?
S tą powagą, gdy młodość wiedziesz w przykład młodzi,
Gdy dziś myśléć, co będzie, w świecie się nie godzi.—
Kiedy wziętość i zdrowie, przy pochlebców tłumie,
Nie mówią! jak o Twoich bogactwach, rozumie.—
Tyś na Pana nie chory, umiesz cenić ludzi,
Czas do Cię śmiejący się, w zdradę nie ułudzi.—
Znasz gościnność, s cnotliwych, mijasz niskie tłumy,
Więc moje przedpisuję, s Twemi złączyć Dumy.—
Ja stary, a ty młody; Artiur syn mój mały,
By doszedł s Twą opieką, Ciebie godnej chwały,
A jeśli pobyt życia, czas dla mnie przedłuży,
Niech Tobie przedpisanie! za przykład Mu służy!
Niechaj ceni rodzinne, związkowe przyjaźni!
Niech w Twej dumie szlachetnej, wzrasta bez bojaźni!

Niech umie kochać Ciebie! Twe Siostry i z Matką!
Niechaj wam przypomina! jak was kochał Tatko!
Jam się cieszył w pisaniu, silną myślą wsparty,
Bez podchlebstwa, w przedpisie jak w zdaniach otwar-
Nie lękam się zmienności, w sercu Twém i w zdaniu(ty.
Czuję godność méj pracy, Tobie w przedpisaniu,
Niechaj przykład z nas biorą, pokolenne związki!
Jak są miłe rodzinne wzajem obowiązki!
Kochałem Twego ojca, choć byłem dość młody!
Nie dla tego! że był on synem Wojewody!
Ale że był cnot wzorem, wielbię jego Cienia,
Z dumą! w skon mój pośpieszam w jedne przeznaczenia.
Dumałem s siłą wieku, zapaśnik nie zgięty,
Na pożytek powszechny, w mém sercu zajęty;
Cieszyłem się wesoły, w mém życiu pobytem!
Więc nie mogłem pozostać, w mych zdaniach ukrytym.
O bodaj! iskry, w pożar, zwiększały w zapały!
Ażeby chęć w młodzianach, była godna chwały!
Ku dobru powszechnemu, by prawdy wykrywać,
Głosem muzy Parnaskiéj, milszym tonem śpiewać,
By pohańbiać złoczyńców, a wytępiać zbrodnie,
Żyć z dumą swoich przodków, s cnotą nieodrodnie,
Ja te prawdy, jak czułem, czuć będę, i czuję,
Te Dumy s Twym zaszczytem, Tobie przedpisuję.—

DO CZYTELNIKA.

Z drobnémi skrzydły, lotniéjsza nad echo,
Wieki przelatasz, a władasz pociecho,
Rodzisz nadzieje, zabijasz tęsknice,
Kreślisz cnot wzory, i zdradliwe lice,
Szósty zmysł stwarzasz w ludziach przeniknienie,
Bez ciebie żadne, nie żyje stworzenie.

Duszo rozsądku! któż ciebie okryśli?
Ty z czynnych istot, najczynniejsze myśli;
Lecz pokąd jesteś rozumu poddanką,
I wolnej woli, nie jesteś niebianką,
Władasz próżnością, próżność tobą władnie,
Myśleć szkodliwie, przyznam, że nie ładnie.—

Bo myśli płoche mieć nie mogą względy,
Z nich to powstają, wszystkie w świecie błędy—
Lecz gdy pod władze, oddajesz rozumy,
Wprawa rozsądku myśl, zmienia się w dumy.—
Siłą przeniknień, samą prawdą żyję
Przemoc zwycięża, łzą oczów nie myje.

Prawda z jéj względów, w stronę nieodbieży,
Z-jawia, co od nas, nie od nas zależy.
Zwalniasz katusze i w więzieniach znoje,
Gdy zjaśniasz człeku to moje, to twoje,

A czas zbyt mściwy, w niewinnych cierpieniach,
Moje na twoje zmienia w przeznaczeniach.

Stąd ulga cierpień, któż-by przeżył troski?
Czyj-że w tem wyrok? s prawem wyrok Bozki!
Zle wzięta duma, s tonu hardej rzeszy,
Z dumy nazwiskiem do pogardy śmieszy,
Lecz dumny s cnotą, w niezmiennem myśleniu,
Szczęśliwy w każdym, z losów przeznaczeniu—

Czyż Filozofy dbali o pogardę?
Czyż z najgrawaniem nie niszczyli harde?
Zdania uparte, ludzkie myśli błędne;
W złem tłómaczeniu, czcze zdania zapędne,
Czyż nie wykryli, przez prawa porządek?
Że niechaj władnie! rozumem rozsądek!

Rozum zapędny, tak, jak wolna wola,
Rozsądek sądzi, czem cnota, swawola?
Jak czcić wesołość, dar równy ze słońcem,
A zapał mylny s pożogi gorącem—
Przy wesołości, myśl dumy zasila,
Silniej ziemianek, z wdziękiem się przymila.

Ucząc nie nudzi, bez rozkazów włada,
Jakże wesołość szanować wypada?
Zbrodzień niech oczy, w głąb ziemny zanurza,
Niech się posępem! czoło mu zachmurza!
Niech hardy niknie, s pogardnemi tony,
Pod cechą dumy, cnotą spokorzony!—

Powszechną wzgardą, niech swą istność truje,
Jaki szlachetnej dumy nie pojmuje.—

Pod lubym względem pisałem te Dumy,
S śmiałością w walkę, idę na rozumy—
Wzywa Bóg, prawo, powinność, ojczyzna,
Niezgięte czoło, ma moja siwizna.—

W czem dług mój, s prawem, tem hołd daje twoje —
Radość w mem sercu, że te Dumy moje.

KONIEC.



